

Błękitne miłosierdzie

Jak pracuje Armja Zbawienia?

W Anglii, w połowie ub. stulecia, młody, 14-letni chłopiec, nazwiskiem William Booth, który posiadał szczególnie czule serce na niedolę ludzką, sam sierota i borykający się z trudem z losem, postanowił, że za wszelką cenę będzie nieść pomoc nędzy ludzkiej. Do zrealizowania tych swoich charytatywnych zamierzeń dążył wytrwale. Wspomagał ubogich jak mógł, narazie na własną rękę, potem, kiedy był już pastorem kościoła anglikańskiego, wpływał dodatkowo na swoich parafian, aby szerzyli dzieło miłosierdzia.

Jego żona, Katarzyna, sekundo-wała mu dzielnie w niesieniu pomocy bliźnim. Ale to wszystko jeszcze było niewiele. William Booth postanowił zorganizować wszystkich ludzi ożywionych ideą charytatywną i założył słynną Armję Zbawienia.

SZKOŁA OFICERSKA

Armja Zbawienia, tak popular-na zagranicą i niosąca pomoc wszelkiej nędzy, posiada w Londynie specjalną szkołę, w której kształcą się oficerowie armji. Oficerami mogą być zarówno kobiety, jak i mężczyźni, a cyfra słuchaczy waha się od 30 do 50 osób.

Dostanie się na ten kurs oficer-ski nie jest zbyt łatwe. Zanim się zostanie przyjętym do szkoły, trzeba złożyć wypełniony własno-ręcznie kwestionariusz. Pytania znajdujące się w kwestionariuszu dotyczą kwestyj bardzo osobistych, są to pytania, które można-by było nazwać niedyskretnymi, gdyby przytem kierownictwo szko-ły nie zapewniało jaknajdalej idącej dyskrepcji.

Na cóż potrzebne są te tak ściśle informacje? Chodzi przede-wszystkiem o to, aby do pracy Armji Zbawienia przystępowali ludzie mający tylko naprawdę szczerą powołanie, i dlatego przeprowadzane jest coś w rodzaju śledztwa, co do osoby kandydata. Tłumaczy się to jeszcze i tem, że szkoła, która jest utrzymywana przez Armję Zbawienia, jest dość kosztowna i dlatego ta organiza-cja żyjąca z subwencji i doro-wizn nie może sobie pozwolić na szkolenie ludzi, z których potem nie będzie mogła korzystać.

Na prowadzenie szkoły Armja Zbawienia wydatkuje rocznie sumę około 50.000 zł. Podczas pobytu w szkole każdy adept, czy

adeptka otrzymują tam całkowite utrzymanie najzupełniej bezpłatnie, wstępując tylko składając około 170 zł., co następnie po ukończeniu szkoły jest im zwrócone w postaci uniformy oficerskie-go Armji Zbawienia.

Po odbyciu studjów, adept, za-nim otrzyma stopień oficerski, musi odbyć roczną służbę pod rozkazami któregoś z oficerów, po-czem otrzymuje stopień porucznika, następnie zaś — zależnie od zasług — może awansować na wyższe stopnie.

NAJDZIWNIEJSZA ARMJA

Co jest ciekawsze, że wśród oficerów tej najdziwniejszej armji na świecie nie brak jest ludzi młodych, pogodnych, pełnych za-pału do życia, którzy swoją służ-bę na froncie miłosierdzia pełnią chętnie i radośnie. Niektórzy z nich posiadają rodziny. Kobiety, mimo swoich obowiązków służbo-wych, są doskonałymi matkami i żonami, a mężczyźni - oficerowie Armji Zbawienia są wzorowymi ojcami rodzin.

Wszyscy oni otrzymują gaże, wystarczające na skromne prze-ciągłe utrzymanie, przyczem — jeśli posiadają rodzinę — gaża ta jest odpowiednio większa.

ZOLNIERZE BŁĘKITNEJ ARMJI

Oprócz oficerów, armja musi posiadać również i żołnierzy; są to sami ochotnicy. Szeregowcy Armji Zbawienia — to ludzie, którzy zgłaszają się dobrowolnie, aby pełnić dzieło miłosierdzia, aby nieść pomoc bliźniemu. Są to ko-biety i mężczyźni, którzy służą w armji niezależnie zupełnie od swe-go życia osobistego. Bardzo wiele osób spośród nich pracuje w biu-rach, czy też w wolnych zawo-dach, a czas pozostały od pracy poświęca na akcję Armji Zbawie-nia. Trzeba przytem dodać, że sprawują oni sobie mundury na własny koszt.

DOMY KOBIET

Ciekawemi, a pozatem mającemi doniosłe znaczenie, instytucjami Armji Zbawienia (oprócz wielu innych prac społecznych) są domy dla kobiet. Niema bardziej nie-szczęśliwych i bezbronnych istot nad kobiety pozbawione dachu nad głową. W domach utrzymywa-nych przez Armję Zbawienia każ-da samotna kobieta może zna-leźć przytułek. Jeśli nie ma ani grosza — znajdzie go zadarmo,

jeśli może płacić — znajdzie dach nad głową, a nawet zupełnie lu-kusowe warunki po bardzo mini-malnej cenie.

Istnieją domy założone przez Armję Zbawienia, w których są wspaniałe pjedyncze mieszkania, wynajmowane samotnym kobietom po bardzo niskiej cenie. Tam rów-nież mogą otrzymać tani i zdrowy posiłek, a opuszczone samotne mat-ki, udając się do pracy, mogą ra-no z całym spokojem zostawić swoje maleństwa pod opieką wy-kwalifikowanych infirmjerek - szeregowych Armji Zbawienia.

87 KRAJÓW

Armja Zbawienia szerzy swoją działalność na całym świecie. Po-

siada placówki w 87 krajach, w 87 krajach oficerowie i szeregowcy, odziani w błękitne mundury, walczą z nędzą, ze złem i z biedą. Co jest zabawne, to fakt, że ko-biety należące do armji zachowały jako strój mundurowy — nakrycie głowy według mody z roku 1865, — zabawną błękitną kapotkę, któ-ra wygląda tak stylowo i tak mile ocenia twarz kobietą.

Kiedy zapytywano te kobiety, dlaczego nie chcą zmienić kaptu-rów na jakieś bardziej nowoczes-ne nakrycie głowy — odparły, że stanowczo nie zgadzają się na żad-ną zmianę i że ten śmieszny, sta-roświecki czepek, to coś w ro-zdzu szeroko - skrzydłego kor-netu szarytek.

Narodził się „wieszcz”

Z wierzeń i zabobonów kaszubskich

W Karwieńskich Błotach nad otwartym Bałtykiem powiła nie-jaka Dettlaffówna dziecko, ma-jące po 6 palców u obu rąk i nóg, czyli razem 24 palce. Skłonny do zabobonów lud tej części wybrze-ża twierdzi, że narodził się „wieszcz”, rodzaj zmyru. Za „wieszczą” uważane jest też dziecko, które rodzi się w czepku. Ponieważ jest to wypadek na Kaszubach niesłychanie rzadki, nie dziwne więc jest, że nowona-rodzony „wieszcz” jest na ustach wszystkich.

Przepowiada mu się zdolności „wieszce”, to jest jasnowidzenia i przepowiadania przyszłości. Po-zatem uważa się je za dziecko szczęścia. Lecz po śmierci nie bę-dzie miało spokoju, o ile nie zo-staną wykonane pewne zabobone-praktyki. Podobno najsukutek-niejsze jest obecnie chronić je przed urzeczaniem.

W Kościeszynie na Kaszubach i okolicy lud twierdzi, że aby pies nie „szalał” i nigdy nie po-gryzł swego pana lub domowni-ków, znakomitym środkiem ma być danie mu w dniu wigilijnym z każdej potrawy postnej odrobiny jedzenia. Tego rodzaju środek zapobiegawczy ma wpływać cały rok korzystnie dla psa i chronić przed wścieklizną.

Zdaniem ludu, pies w noc* wigilijną widzi i odczuwa dusze, które o północy pojawiają się w obejściu. Trzeba wówczas stąpać ostrożnie, by jakiej duszy nie zdeptać.

W przeddzień świąt Bożego Narodzenia panuje w okolicy Kartuz ciekawy obyczaj snucia wróżb z małych kijeków. Dziewę-ta o zmroku gromadzą się na koń-cu wsi i wraz z chłopcami biją kijkami o drzewa lub płoty, przy-czem nastluchują odgłosu, z któ-rej bowiem strony echo dojdzie, z tej strony zjawi się narzeczony. Ponieważ uderzenie kijkami odbywa się na końcu wsi, a cha-ty stanowią doskonale odbicie dla echa, panuje zwykle radość wśród dziewcząt, że narzeczony pochodzic będzie z rodzinnej wsi.

Chłopcy zaś odliczają paliki płotowe. Wygląd dziesiątego pali-ka jest decydujący dla wyglądu przyszłej wybranki serca. Odli-czanie palików odbywa się po ciemku.

W połowach szprotów na mo-rzu polskiem rybacy niejedno-krotnie w wyszukiwaniu ławic tych rybek kierują się obserwa-cją lotów dziękiego plectwa mor-skiego, np. mew, kaczek itp. Ptaki żerują na morzu; większe ich skupienia są „nieomylnym zna-kiem, że odnalazły ławicę szpro-tową, z czego korzystają rybacy i kierują swe statki w tym kie-runku, gdzie plectwo nad wodą krąży. Ptaki bowiem dokładnie wskazują, gdzie ławica się znaj-duje i w jakim kierunku prze-

W okolicach Pucka, w Zelistrze-wie, Rzucowie, Oslaninie, Rewie, Polezynie i Darzłubiu istnieje obrzęd, który w innych okolicach Kaszub jest już na wymarcu, tak

Gastronomja i astronomja

Zabawne qui-pro-quo w Paryżu

Gastronomja zajmuje bodaj naj-więcej uwagę przeciętnego czytelnika gazet, czasopism a na-wet i książek. Dzieła traktujące o najnowszych potrawach i ich przyprawianiu mogą zawsze li-czyć na chętnych nabywców. Cóż, ludzkie zwierzę, lubi dobrze

zjeść! Stąd też życiorysy sław-nych mistrzów patelni są równie dobrze znane, bodaj że lepiej na-wet od życiorysów głębokich my-slicieli, twórców i wodzów. Kon-kurować z niemi co do popular-ności mogą jedynie chyba arty-ści filmowi i śpiewacy.

Najwytworniejsze salony stoją dla nich otworem. Na tem tle zdarzył się niedawno zabawny wypadek.

Do salonu pewnej damy wiel-kiego świata, wprowadzają zna-nego w kołach paryskich smako-sza, Kurnońskiego. Jeden z przy-jaciół jego przedstawia go pani-domu: „Mam zaszczyt przedsta-wić Pani, pana Kurnońskiego, księcia gastronomów”. — „Ach jakże jestem szczęśliwa, odpowia-da dama, zawsze pragnęłam poznać kogoś z przedstawicieli tej najciekawszej gałęzi wiedzy, ja-ką jest astronomja. Chciałabym w pańskim towarzystwie zwie-dzić obserwatorium”.

Zabawne qui pro quo wyjaśni-ło się ku szczeremu zmartwieniu damy, która jedyna może w ko-łach swego towarzystwa, przenio-sła astronomję nad gastronomję.

HUMOR

USTĘPSTWO

— Żona moja nie przyzna się nigdy do błędu.
— Moja przynajmniej się.
— Mianowicie?
— Do wyjścia za mnie.

(La Rire).

Co pisał

Wolter o Abisynji?

W rozdziale 144 szkiców o obyczajach i duchu narodów, znajdujemy ciekawe uwagi o Et-jopji, ilustrujące ówczesny stan wiedzy europejskiej o tym kraju.

Autor „Kandyda” pisze m. in. „Królestwo Etyopji, tyle wysta-wiane, było tak słabe, że pewien król mahometański dzierżąc władzę w jednej z sąsiednich, nieznacznych krain zdołał na po-czątku XVI wieku opanować prawie całą Etyopję. W słynnym liście Jana Bernadiego do króla hiszpańskiego Sebastjana, mamy do-wód, że Etyopczycy nie są tym bitnym, niepokonanym narodem, o którym wspomina Herodot albo też z biegiem wieków ulegli zupełnej degeneracji”.

Noakta ta zaopatrzona jest na-stępującą uwagą, która i dziś nie straciła cech aktualności: „Nam pogrążonym w bezstro-skiem życiu naszych miast, zdaje się, że cały świat jest do naszego podobny. Nie myślimy wcale o tem, że ludzie żyli długi czas jak bydlęta, mając nawet wśród bo-gactw kopalnianych złota i dja-mentów, zaledwie dostateczne o-dzienie i żywność”.

Sekta sikhsów

Ostatnie niepokoje w Lahore zwróciły uwagę opinji na głów-nych sprawców zaburzeń religij-nych w Indjach, fanatycznych sikhsów. Sekta ta założona zo-stała w 16 wieku przez jednego z wielkich przywódców hindus-kich Guru Nanak Dev, uznawa-nego odtąd przez swych wyznaw-ców za proroka. Z biegiem czasu, sekta uległa licznym ewolucjom. Stopniowo, w miarę narastania prądów narodowych, formy rei-gijne sekty, przesycone zostały pierwiastkami nacjonalistycznymi, które z czasem z wyznawców pewnego kultu religijnego zo-biły fanatycznych wojowników.

Sikhsowie wierzą w reinkarna-cję duszy, która musi przejść do-kładnie 8.400.000 wcieleń, zanim osiągnie szczęśliwość wieczną.

Zygmunt Jurkowski

24)

Księżycowe interesy

Powieść

— I myślisz, że się na to zgodzą?
— Owszem, zgodzili się, ale obciążyli nas częścią kosztów, mo-tywując to tem, że wprowadziliśmy ich w błąd.
— A co będzie z papierosnikami?
— Rozmyślili się i nie skorzystają z tego pomysłu, uważają, że tego rodzaju reklama nadaje się raczej dla monopolu tytoniowego.
— A cóż pan Strzępica?
— Zachłwycony, wtajemniczyliśmy go we wszystkie arkany in-teresu biłardowego, poczem zaprosił nas wszystkich na obiad wspaniały, Dziubielowi udało się wydostać od niego gotówkę na sprowadzenie automatów pieniężnych, które zostaną przesłane od-razu do Koziczyna. Tam już Strzępica zmobilizuje miejscowych stolarzy, którzy wykonają części drzewne, a my tymczasem rozo-ślemy prospekty do wszystkich restauratorów z zachętą do korzy-stania tego wynalazku.

Paweł dowiedział się jeszcze z dalszej rozmowy, że Jaś podzie-kował za służbę. — To dla mnie za nudne — powiedział i, rezyg-nując z dobrego zarobku, odjechał na swoim rowerze, podobno ma zamiar zostać kolporterem.

Smutne te interesy zostały wkrótce przerwane Wielkanocnymi Świątami. Już na parę dni przedtem w pokoju Pawła zagospodaro-wała się energiczna panna Małgosia. Z pomocą Helki, którą ujar-miła natychmiast, doprowadziła do przejrystości dawno niemyte szyby, w krótkim przeciągu czasu podłoga, z której odkrobano pokłady brudu, znoszonego z ulicy miesiącami, załśniła palacową

polyskliwocią. Spod szafy, komody i bieleźniarki wyciągnięto całą kolekcję butelek, niedopałków i innych kompromitujących drobiaz-gów. Umywalka, lepiąca się pod dotykiem, zaświeciła mleczną bia-łością. Panna Małgosia krzątała się od rana, czasami zarzucała za-rzutkę, zbiegała nadół do sklepu po trochę sody, gipsu czy farby, potrzebnych dla odmywania uporeczywych plam i zasklepiania dziur rażących na ścianie.

W trakcie tych wszystkich zabiegów, Paweł czuł się nieswojo, przepędzany z kąta w kąt nie znajdując dla siebie miejsca. Na wi-dok ujawnianych dowodów jego abnegacji cierpiał i podziwiał takt panny Małgosia, która w zetknięciu z takowymem niechluj-stwem, potrafiła zachować pogodną milczenie, zato Helka wywleka-jąc brudną bieleźnię z ukrycia, wyrażała zdziwienie:

— Na czternaście koszul tylko jedna para kalessonów, to trochę za mało...

— Nie mędrkuj tylko zawiń bieleźnię, o masz tu papier! — roz-kazała panna Małgosia.

— O raju, jakie to nieczyste, jak dusza grzesznika! — kręciła nosem Helka, ujmując w dwa palce koszulę.

— Ciekawam jak też wygląda twoje dessous? — spytała panna Małgosia niby odniechcenia.

— Może nawet czystszejsze od paninego! — odparła niegrzec-znie.

— Tak, no to pokażno, niech porównam! — zaproponowała pan-na Małgosia i nie krępując się obecnością Pawła, podwinęła z boku sukienkę, pokazując zdumionej Helce seledynowe podwiązki, skra-wek „motylków” czystych i świeżych, jak również ciepłą białość uda widoczną nad czarną pończochą — no pokaż te swoje czystszejsze! — powtórzyła.

— Pewnie, że do pracy takich czystych nie wkładam — wycofa-ła się Helka, przewidując porażkę.

— No to pokażesz, jak będziesz miała „wychodne” — rzekła panna Małgosia i dodała ostro — a tymczasem maszeruj do pralni!

Po uporaniu się z porządkami, gdy już wszystko w pokoju lśniło od czystości, przyszła kolej na dział kulinarny. Tu przyszła z pomocą koleżanka Małgosi sąsiadka Pawła, użyzając swej kuchni; do niej to skierowała panna Małgosia niewyczerpane za-

pasy swoich dobrych chęci. Rezultat był ten, że w pierwszy dzień świąt Paweł zasiadł do stołu, zastawionego obfitością smakowitych rzeczy; wyróżniała się świetna rolada z prosięcia i smakowite sa-latki, do których musiał własnoręcznie ucierać sos majonezowy. Na wstępie uczył wypili „bruderszaft” wprowadzając tem nastroj bliż-szej zażyłości. W miarę ubywania wina w butelce rozmowa scho-dziła na tory osobiste. Małgosia stawiała rzeczy otwarcie, doma-gając się tego samego od Pawła.

— Powiedz czy podobam ci się choć trochę, tylko mów szcze-rze? — spytała.

— Owszem, podobasz mi się, żaluję, że nie poznałem cię wcześniej...

— Wiem, jesteś zajęty inną kobietą, twoja miłość karze ci jej urodę uważać za wzór, ale zdobądź się na obiektywizm i powiedz czy podobalabym ci się, gdyby nie ona?

— Ależ tak, oczywiście...

— O widzisz już kłamiesz! — przerwała.

— Dlaczego? — zdziwił się Paweł.

— Widzę z twojej miny, a zresztą nie powiesz chyba, że ci się podoba mój nos.

— No tak, może tylko to jedno... — zawahał się Paweł.

— A widzisz, ten nos to moja kłeska. — wyrzekła ze smutkiem — niestety brak mi forsy, żeby go naprawić.

— Naprawić? — podchwycił Paweł.

— Tak, mój nos da się łatwo naprawić, o zobacz!

I tu Małgosia przytknęła palec do grzbietu nosa i podciągnęła go lekko ku górze, efekt był nieoczekiwany, twarz przeobraziła się do niepoznania, zmieniając całkowicie swój poprzedni wyraz, więcej, nawet rysy ułożyły się zupełnie inaczej wyzbyte piętna pospolitości. Tą małą poprawką zmieniła nos z opuszczonego smutnie wdół na lekko zadarty ku górze, co uczyniło go krótszym, czyli zupełnie pra-widłowym. Patrząc na tę niezwykle metamorfozę Paweł nie mógł wyjść z podziwu.

— Jesteś teraz prześliczna Małgosiu! — wykrzyknął szczerze zachwycony.

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 6.66.63 (redaktor naczelny), 6.66.63 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66.
Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odrośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miesiąc wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.60 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy-się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunika-ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.